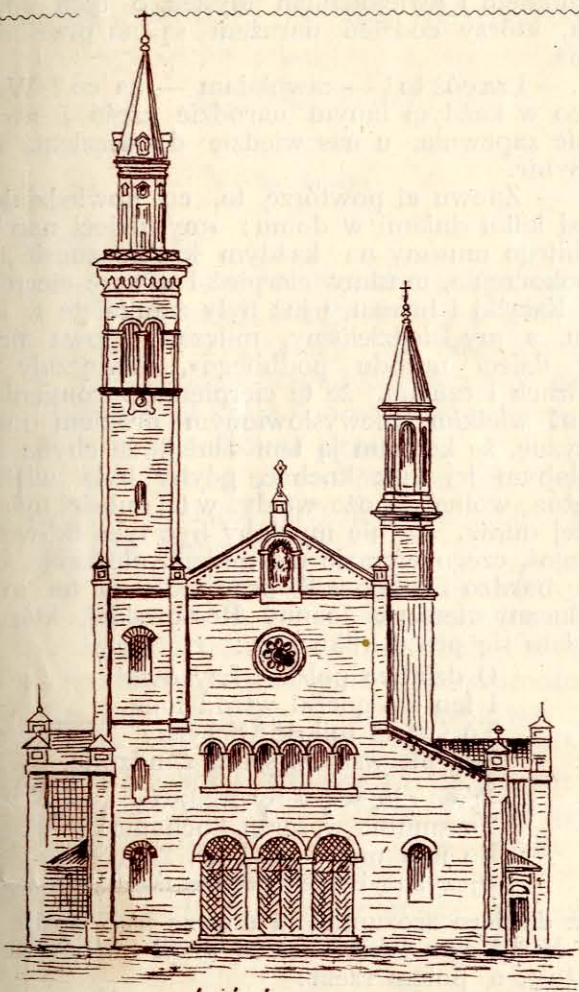


MAŁY ŚWIĄTEK

CZASOPISMO ILLUSTROWANE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.



KOŚCIÓŁ ŚW. AUGUSTYNA.



HERB MIASTA WARSZAWY.

DO WARSZAWY!

(Ciąg dalszy).

Dzwonek zadzwonił, siedliśmy do wagonu, ale ja ciągle byłam niespokojna. Wszedł znowu żandarm, oddał ojcu pasport, poszedł dalej, a ja odetchnęłam swobodniej. Jeszcze kilka minut i pociąg ruszył...

— Skończoną graniczną awantura? — zapytałam nawpół wesoło, a nawpół trwożnie.

— Zdaje się — odrzekł ojciec. — W tej chwili otworzyły się drzwi przedziału, w którym siedzieliśmy we czwórkę i weszło dwóch konduktorów.

— Izwoltie, pokazat' bilety — rzekł jeden z nich.

Ojciec wyjął bilety z kieszeni, a konduktor obejrzał je, zastępował i wyszli, a my zostaliśmy sami.

— Czy już koniec? — zapytałam.

— Tak.

— Czy mogę wyjąć książkę z kieszeni?

— Zatrzymaj się — odparł ojciec, poczem wyszedł na korytarz ciągnący się wzdłuż wagonu, prze-



RYNEK STAREGO MIASTA.

szedł go tam i napowrót, a wróciwszy do naszego przedziału, zamknął za sobą drzwi, zapuścił firanki, Kaziowi kazał podać kuferek leżący na siatce, otworzył go i zobaczyłam próżny przedział, widocznie zachowany na przewiezione przez granicę książki i papiery.

— Dajże twoich »Wygnańców«, którzy cię tak palą — rzekł ojciec śmiejąc się, a gdy położyłam je do kufierka, ojciec i matka zaczęli z rozmaitych kieszeni i schowków wydobywać różne broszury, książki, luźne karty powycinane z pism, aż zdumiałam się, gdzie to wszystko mogli skryć przy sobie.

— Ależ to cała papiernia! — zawołałam. — A gdyby tak byli nas zrewidowali?

— Nie stałoby się nic straszego. Jako obywatelom austriackim, kazanoby nam wrócić do domu; najbardziej »kompromitujące« papiery miałem ja, więc w najgorszym razie przetrzymanoby mnie kilka miesięcy i wypuszczono na wolność.

— I tatuś mówi o tem tak swobodnie?

— Moje dziecko — rzekł ojciec poważnie — oni tam za kordonem, a raczej tu, bo już jesteśmy na tym najniebezpieczniejszym kawałku naszej ziemi, narażają się codziennie nie na kilkumiesięczne więzienie, ale na najcięższe cierpienia, wygnanie, na nędzę całego życia, a jednak nie ustają w pracy dla narodu, utrzymują tajne stowarzyszenia, uczą dzieci języka ojców i historii polskiej, chociaż to w oczach rządu są najcięższe zbrodnie, za które najsurowsze spadają kary. Oni ciągle żyją, jak na wulkanie. Nie mają nawet snu spokojnego, a dzwonek kamieniczny, co budzi przededniem śpiących, jest groźbą rewizyi, o której nikt nie wie, jakie pociągnie następstwa.

Czasami dosyć mieć u siebie bilet wizytowy osoby »skompromitowanej«, aby narazić się na prześladowanie — czasami nazwisko takie, jakie posiada osoba podejrzana wystarcza, aby dostać się pod nadzór policyjny, albo nawet w głąb Rosyi.

— Biedni ludzie — szepnęłam.

— Ciotka Klocia — rzekła mama — opowiadała, że papiery odnoszące się do stowarzyszenia tajnego, którego zadaniem jest uczyć dzieci języka i historii polskiej, ma zawsze w pończosze i do snu tych pończoch nawet nie zdejmuje, a nauczyła się spać tak czujnie, że budzi się zawsze na głos dzwonek kamienicznego; gdy go usłyszy, biegnie do okna, a jeżeli zobaczy, że to obcy dzwonią, jeżeli zauważy, że dozorecę o coś zapytują, a on im udziela informacji, to już wyciąga owe papiery z pończoch i wsuwa je do pieca, w którym co nocy przygotowane są drzazgi smolnego drzewa. Papiery te kładzie między smolne szczepki i czeka z zapalkami w ręku, aby w razie, gdyby ci nieznani ludzie do ich drzwi dobijać się zaczęli, papiery podpalić. Służba wie, że nie należy otwierać odrazu, udaje, że obawia się, iż to złodzieje, potem każe czekać, aż się panie ubiorą i tak ściągają kilka minut. Tymczasem papier w piecu się przepala, a chociaż ślady jego naprowadzają na domysł rewidujących, to jednak dowód winy przepadł; winny zostaje pod dozorem policyjnym, ale wtedy już ani świstka kompromitującego nie przechowuje u siebie, a papiery prze-

chowują u takich, na których nie ma dotąd żadnego podejrzenia.

Słuchałam tego opowiadania matki z zapałym oddechem. Broszury i papiery w kufierku już mnie nie straszły, ale zaczęłam z prawdziwym szacunkiem i uwielbieniem myśleć o tych rodakach, którzy codziennie narażeni są na prześladowania.

— I za cóż to! — zawołałam — za co? Więc to, co w każdym innym narodzie cześć i uwielbienie zapewnia, u nas wiedzie do więzienia lub na Sybir.

— Znowu ci powtórzę to, co powiedziałem przed kilku dniami w domu: »my, dzieci narodu podbitego musimy na każdym kroku znosić ból i upokorzenie, musimy cierpieć i zawsze cierpieć.

Książki i broszury już były zamknięte w kufierku, a my siedzieliśmy, milcząc; słowa ojca: »my dzieci narodu podbitego«, dźwięczały mi w uszach i czułam, że te cierpienia opromieniają jakimś wielkim, niewystłowionym urokiem moją Ojczyznę, że kocham ją tem silniej, że chyba nie mogłabym jej tak kochać, gdyby była wielką, potężną, wolną... może wtedy, w tej miłości byłoby więcej dumy, ale nie mogłoby być tyle tklivości i czegoś, czego wyrazić nie umiem, ale czuję, och czuję bardzo i mimowoli przyszedł mi na myśl ów śliczny wierszyk Joanny Rossowskiej, którego uczyłam się przed kilku laty:

O dziatwo polska! Lzy owe
I ten żal gorzki wśród łona,
To święta miłość Ojczyzny
Raz pierwszy w sercu zbudzona.

Więc chowaj niby relikwie
To smutne w sercu kochanie,
Bo jeśli ono wystygnie,
Ojczyzna istnieć przestanie...

teraz dopiero zrozumiałam dobrze jego słowa.

Minął czas jakiś. Ojciec patrzył no nas wciąż uważnie, a potem rzekł:

— A czy wiesz ty dlaczego Warszawa, Warszawa się nazywa?

— Nie, nie wiem — rzekłam trochę zmieszana — a ty Kaziu wiesz? — zapytałam, zwracając się do brata.

— Podobno wszyscy, nawet ci, co o tem piszą, nie bardzo dobrze o tem wiedzą.

— No, ale co wiesz, to mi powiedz.

— Dwa są podania odnoszące się do powstania nazwy Warszawy. Jedno mówi, że w bardzo dawnych czasach tam, gdzie dziś na Starem Mieście jest jakaś bardzo stara kamienica, miała stać na wzgórzu chata rybaka Warsza, który w niej mieszkał z żoną Ewą i że flisacy jadący z Krakowa do Gdańska i ztamtąd powracający, tu zatrzymywali swe tratwy i wstępowały do chaty Warsza i Ewy, w której znachodzili gościnne przyjęcie i posiłek. To też flisacy i oryle płynąc tamtędy, upatrywali już z daleka gospody, a ujrawszy ją, zwykli byli wołać, widać już Warsza i Ewę i stąd osada ta nazwaną została Warszawą, a potem Warszawą i nazwa ta przywarła już na zawsze do tego miejsca, chociaż skromną chatę rybacką zastąpił gród obronny.

Ciąg dalszy nastąpi.

PRZED DZIEWIĘCIU WIEKAMI

OPOWIEŚĆ OSNUTA NA TLE HISTORYCZNYM

przez

SZCZĘŚNEGO ROGALĘ.

—

(Ciąg dalszy).

Cesarz zapytał:

— I z jakiejże to puszczy przychodzisz?

— Z lechickiej ziemi, z kraju Polan — rzekł mnich, przykląkwszy do nóg Henryka IV. — przychodzę błagać cię potężny panie, abys nam wrócił króla i pomocy udzielił raczył.

Cesarz zmarszczył czoło.

— Czy jesteś owym posłem, co go nie pozwoliłem wpuścić na zamkowe pokoje?

— Tak panie.

— I podstępem się tu wcisnąłeś?

— Bo w tobie panie cała nadzieja nasza.

— Powiedziałem, że nie obchodzi mnie nic kraj, którego naród zmusił do sromotnego wyjazdu krewnę moją a swoją królowę.

— Nie lud wygnał królowę, ale królowa go sama opuściła i królowicza nam uwiozła.

— Bo prawa władzy odmówiliście jej — rzekł cesarz wyniośle, więc i ja prośb waszych słuchać teraz nie chcę.

To rzekłszy, już chciał odejść, ale mnich do stóp znowu mu się chyląc, rzekł:

— Zanim odjedziesz potężny panie, pozwól, niech ci rzecz ważną opowiem.

Cesarz przystanął, a mnich w jaskrawych barwach przedstawił najście Czechów na ziemię polską, opowiedział, jak padły gród po grodzie, jak Gniezno uległo przemocy, jak zniszczono katedrę, jako Czesi zabrali z Polski skarbów i ludu moc, i że teraz zasobni w zdobycz na Polsce złupioną, mogą się stać groźni Zachodowi.

Cesarz słuchał z zajęciem, a mnich mówił:

— Polakiem nie jestem, ale widzi mi się, że pomóż im się godzi, chociażby dla tego, że Czechowie wzrósłszy w siły i bogactwa, niemieckiemu państwu groźni być mogą, a jeżeliby się tak stało, to Polacy pomni świeżych krzywd, chętnie przeciw nim się obrócą, ale bez króla, w obecnym stanie upadku nic zrobić nie mogą.

Cesarz zastanowił się nad słowami mnicha i rzekł:

— Odejdź teraz do gospody, jutro na zamek przyjdźcie, a odpowiedź otrzymacie. Pomyślimy nad tem, co nam czynić wypada.

Długo w noc rozmyślał cesarz i odbywał narady z arcybiskupem kolońskim, kanclerzem cesarstwa, a bratem matki królowicza Kazimierza i młodzieńcem, którego imienia nie znano, wiedziano tylko, że do cesarskiej należy rodziny, że młodość spędził w zakonie, że potem przebywał we Węgrzech, gdzie podobno w więzieniu czas jakiś trzymał go król Szczepan, a teraz przybył na dwór cesarza.

Nazajutrz o świcie wyprawiono posłańca do Koburga, gdzie podonczas przebywała królowa i polecono jej przybyć rozstajnymi końmi, które równocześnie wysłano.

Co uradził cesarz z kanclerzem i owym nieznanym młodzieńcem, o tem nikt nie wiedział, ale gdy nazajutrz mnich i Żeliga zgłosili się na zamek, cesarz odpowiedział im osobście, że sprawa jest ważna, że rozmysłu potrzebuje, że nie odmawia im pomocy, ale też niczego nie obiecuje. Poczem kazał ich prowadzić w boczne skrzydło zamkowe.

Giermek, który im był przewodnikiem, odsłonił kotarę i wprowadził ich do komnaty, w której przechadzał się dwudziestodwuletni młodzieniec, o twarzy ściągłej i bladej, a dziwnie poważnej na wiek tak młody.

Gdy postowie weszli, młodzieniec stanął i wpatrzył się w Żeligę wzrokiem badawczym i Żeliga wbił oczy w młodzieńca, patrzył nań pilnie, przypatrywał się mu troskliwie śledził ruchy, postawę, aż naraz wielkim głosem zawołał:

— Pan nasz miłościwy, syn Mieszka, a wnuk Chrobrego! A witajże nam, witaj miły hospodynie! — słowa te wymawiając, do nóg mu się rzucił i stopy obejmował.

— Już ty nasz panie być musisz, już cię nie puścim. W tobie uciezka i nadzieja nasza.

Królowiczowi chmurna twarz złagodniała, serce roztajało na takie serdeczne powitanie, siadł i przybyłym usiąść kazał i wypytywał o wszystko, co w kraju się działo, a im dłużej słuchał, tem więcej twarz mu bladła i czoło posępniało, bo przybyli opowiadali mu rzeczy straszne.

Godziny mijały, a Żeliga wciąż rozpowiadał, a królewicz słuchał i pytał, pytał bez końca. Nareszcie rzekł:

— Oj, ciężka to tam dola ludu i ciężka praca czeka mnie, gdy wrócę, bo znowa wszystko budować trzeba, gdyż jako słyszę, praca pradziada, dziada i o ojca w gruzy się rozsypała. Obym tylko w ludziach nie znalazł oporu, to jaćbym się tej pracy nie lękał, ale wobec Masławowej potęgi, nie wiem czy podołać zmoję.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Wakacje

Melodya

Fr. Barańskiego.

Skocznie. *By-waj zdro-wa, mi-la szko-to Dzis cię kai-dy ze-gna czas*

Piano.



O- ze-gra-my cię we-so-to, Bo wa-ka-cyi nad-szedł czas!



La la la la la la la La la la la la la la



La la la la la la la La la la la la la..



WAKACYE.

Słowa IGNACEGO NOWICKIEGO.

(Do nut).

Bywaj zdrowa miła szkoło,
Dziś cię każdy żegna z nas,
Oj żegnamy cię wesoło,
Bo wakacyi nadszedł czas.
La, la, la, la itd.

Kto się uczył, kto pracował
Temu radość w twarzy lśni,
A kto darmo czas zmarnował
Ten ma w oczach tylko łzy.
La, la, la, la itd.

A więc bywaj zdrowa szkoło!
Gdy wakacyi przejdzie czas,
Znow radośnie i wesoło
Powitamy ciebie wraz.
La, la, la, la itd.



W kopalniach węgla.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Przy blasku czerwonych latarni umieszczonych w pewnych odległościach, Anna rozpoznała nakoniec, że ta gromada żyjąca, która ją otaczała, składała się z kobiet, mężczyzn i dzieci zgiętych we dwoje, z worami węgla na plecach. Oszołomiona, nie mogąc pojąć co się około niej dzieje, ujrzała przysuwającego się do niej Iwarda, który trzymając rodzaj kosza płaskiego, rzekł:

— Weź to na ramiona i chodź za mną. Zaprowadzę cię do miejsca dla ciebie do pracy przeznaczonego.

Rzekłszy to, zapuścił się w galeryę zrazu o tyle wysoką, że mógł razem z Anną postępować, ale wkrótce przejście to stawało się coraz niższe i węższe, tu zatrzymał się, mówiąc:

— Dalej moje dziecko nie mogę ci towarzyszyć, gdyż już nie zmieściłbym się w tem podziemnym przejściu. Musisz zatem iść sama aż do rębaczy, od których po napełnieniu kosza, wrócisz do miejsca, które ci już pokazałem.

Anna pozostała sama wśród ciemnego podziemia; zdawało się biedaczce, że lada chwila wszystko runie na nią, że się obłąka bez wyjścia i że już nigdy nie zobaczy jasnej przestrzeni nieba, oświetlonej słońcem. Straciła zupełnie odwagę, chciała krzyknąć, ale głos jej zamarł w piersi... zebrała jednak myśli i szepnęła:

— Boże, nie opuszczaj mnie!
Pokrzepiona modlitwą, ruszyła śmieiej w dalszą drogę; przejście stawało się coraz ciasniejsze i niewygodniejsze, wreszcie Anna ujrzała się w pośród jasnej przestrzeni, gdzie nagromadzone były wielkie stopy węgla, około których krzątały się dzieci od ośmiu do dwunastu lat.

Przenosiły węgle do wózków ustawionych na szynach. Nikt nie zważał na Annę, nikt się nią nie zajmował; więc naśladowując swoje towarzyski, podsunęła ku robotnikom koszyk, który w jednej chwili napełniono ogromnym ładunkiem. Jednocześnie dwóch silnych robotników ciężar ten włożyło jej na plecy. Anna ugięła się, ale na rozważanie nie było już czasu; poszła więc za drugimi, w przejściu, którym postępowała, często się zawadzała, potraçała, idące za nią, nagliły do pospiechu, nieraz zdawało się jej, że traci siły, doszła jednak do oznaczonego miejsca i wysypując węgle, z uczuciem niewystawionej radości, pomyślała:

— No, Bogu dzięki, pierwsza próba powiodła się, przewyciężyłam sama siebie i stanę się pomocą dla mego ojca kochanego.

Po długich godzinach zajęcia, nadszedł dla robotników czas posiłku południowego i godzina wytchnienia, którego tak bardzo potrzebowali. Wnet wszystkie ręce wstrzymały się w pracy, drągi wbito w kloce wę-

gła, ładunki złożone na prędcie, leżały w pół drogi, ciżba zapełniała galeryę idącą do miejsca zwanego przez górników, salą jadalną. Był to pokój wspaniały, z kolumnami gładkimi, sklepienie przystrojone kroplami wody, lśniło się perłami rosy; światło jasne oświecało zmęczone długą ciemnością oczy.

Wszyscy górnicy zasiedli na gruncie wilgotnym, zawiesili lampki i wydobyli z torb zapasy żywności.

Anna nie znając zwyczajów górniczych, nie przyniosła z sobą nic do jedzenia, a głodna była bardzo po kilkugodzinnej pracy. Zajęci sobą robotnicy, nie troszczyli się o nowicjuszkę.

— Dlaczego nie jesz Anno? — zapytał jej młody robotnik, którego poznała przed kilkoma dniami u Iwardów.

— Bo nie wzięłam z sobą nic do jedzenia — odparła zapytana.

— Pozwól, że podzielę się z tobą moim chlebem.

Anna spojrzała zmieszana.

Zrozumiał jej wejrzenie robotnik i rzekł:

— Jesteśmy robotnikami, zespoleni i zbratani ze sobą wspólną pracą, więc i chlebem podzielić się nam godzi. Nazywam się Franciszek i tak mnie odtąd nazywaj Anno, bo tu nikt nie mówi sobie pan, ani pani, byłoby to śmieszne, trzeba się więc zastosować do zwyczajów ludzi, między którymi się żyje.

— Macie słusność Franciszku — rzekła Anna, biorąc chleb z ręki robotnika — Bóg zapłać za chleb, pomoc i dobre słowo.

Robotnicy zajadali i opowiadali o rozmaitych przygodach w kopalniach. Anna słuchała opowiadania. Właśnie jeden z robotników mówił:

— Było to w Warkington, w kopalni podmorskiej.

— I ty tam byłeś?

— Byłem i właśnie wychodziłem na odpoczynek, kiedy mówiono, że woda morską kroplami wsącza się do kopalni. Jedni wróżyli, że to wsiąkanie może się źle skończyć, ale inni nie trwożyli się wcale tem zjawiskiem. Rano nikt nie wrócił, wszystkich zalała woda i nawet nikt nie dowiedział się, jak się to stało.

Dreszcz wstrząsnął ciałem Anny — w tem dano hasło do powrotu do pracy.

Anna z umysłem przepełnionym tem, co słyszała, była przejętą podwójną trwogą, ale jakkolwiek zaniepokojona i zmęczona, pracowała bez przestanku. Wreszcie nastąpiła

chwila ukończenia dziennej roboty i wyszedłszy z kopalni, znowu ujrziała światło dzienne.

O jakże wszystko zdawało się jej pięknem, powietrze, światło, drzewa, ptaki, kwiaty, wszystko to zachwycało ją, jakby je widziała po raz pierwszy. Przybiegłszy do domu, rzuciła się w objęcia ojca i siostry, wołając prawie ze łzami:

— Otóż jestem z powrotem, znowu was widzę i mogę uściskać.

Po dniu tak ciężkim wśród ludzi, których obejście, zwyczaj, mowa, były jej obce zupełnie, własna rodzina stała się jej droższą i miłszą. Zdawało się jej, że nie może się dość nacieszyć nią, napatrzeć i narozmawiać.

Ciąg dalszy nastąpi.



GARDEROBA LALEK.



Podczas wakacyj jest dużo czasu, więc można uszyć lalkom nową bieliznę i nowe sukienki.

Podajemy wam dzisiaj kroje na dwie sukienki dla lalek dzieci, formę koszulki, majteczek i trzewików.

1. Zaczynamy od koszulki: Podaną w dodatku formę, możecie zwiększać podług upodobania, jeżeli same tego nie potraficie, to poproście o pomoc mamy, starszej siostry lub nauczycielki. Koszulkę u gorsu i dokoła ręki możecie obdzierać ząbeczkami i zrobić dziureczki, a dziureczki przewlec kawałeczkiem wążiuchnej wstążeczki lub włóczką.

2. Majteczki zróbcie także podług wzoru podanego na rysunku, możecie je u dołu obdzierać albo obszyć kawałeczkiem koroneczki.

Kroju spodniczki nie podajemy, bo tę i bez wzoru skroić potraficie.

3. A teraz sukienki, macie ich dwie, są bez staniczków tak zwane »empir«, jedna wycięta okrągło, druga w kwadrat. Do jednej i drugiej podajemy w tablicy krojów karczki. Do sukienki z wy-

cięciem okrągłym, dolną część sukienki stanowi równy pas materji, którego długość i szerokość zależy od wielkości lalki. Rękawki do obydwóch sukienek są jednakowe. Dolną część sukienki wyciętej okrągło, można ozdobić koronką, wstawkami, wstążeczką, lub też nie obszywać jej niczem. Dokoła szyi także można ją obszyć falbanką z tego samego materiału lub też z koronki.

Sukienka wycięta w kwadrat, może być użyta z szerokiej koronki, z tiulu lub innego przezroczystego materiału, pod który należy podłożyć

kawałek materji jedwabnej, albo satyny. Karczek kraje się z podszewki tej samej co sukienka, a nakłada się go albo tiulem, albo koronką, albo wstążką, obszywa dokoła koronką i zdobi malutkimi kokardkami lub różyczkami z materji, albo wstążki. Obie sukienki są śliczne.

Ponieważ tak ładnie ubrana lalka nie może być bosą, więc podajemy wam też krój płytkich trzewiczków, które można zrobić ze starej rękawiczki, albo materji, z jakiej zrobiona jest sukienka.

ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA KRYSZTAŁOWA
nadesłana przez Helę i Manię Fl.

```

1  |w|
2  | | | |
3  |OITIT|OIN|
4  |K|O|R|S|I|R|Z|
5  |W|I|T|S|I|W|O|S|I|Z|
6  | | | |W| | | |
7  | | | |O| | | |
8  |O|S|I|A|
9  |Z|

```

1. Spółgłoska. 2. Rzeka. 3. Cesarz niemiecki.
4. Rozbójnik morski. 5. ?. 6. Cnota. 7. Ptak. 8. Owad.
9. Spółgłoska.

Wyrazy środkowe czytane w kierunku pionowym i poziomym, dadzą imię i nazwisko sławnego rzeźbiarza z dawnych czasów.

KWADRATY MAGICZNE
nadesłane Manię i Helę Fl.

9	4	4	9	Imię męskie.	W	U	W	U	Pies.
0	R	F	Z	Rzeka.					Roślina.
				Zbroja.					Rodzaj jedwabiu.
				Narzędzie.	9	7	0	1	Rodzaj żelaza.

Rozwiązanie zagadek z nru 22.:

Rebus: Na wakacyach pamiętajcie o gimnazyum polskiem w Cieszynie.

Łamigłówka: Suez — Zeus.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Zosia Mężykówna, Zdzisław Dawidowicz, Adaś Krasucki, Wiktor Godzieliński, Helena Kręzlewiczówna, Stefcia i Alfred Teitelbaumowie, Wanda Sheybalówna, Zochna z Liska, Staś i Zosia Kamienio-brodzcy, Hela i Mania Fleischmanówny, Władzia, Zosia i Nysia z Rzeszowa, Janek Kuczabiński, Mania Jaroszówna, Manusia Goldberg, Mania Hulewiczó-

wna, Mania i Zosia Dobrostańskie, Berta i Izio Kaufmanowie, Janusia Dzieślewska, Maniś Borelowski, Franio Bubeniczek, Zochna Oraczewska, Działwa Gawlików, Mania i Zosia Protwywińskie, Kazia i Wańdzia Wodzińskie, Tadzio Czeżowski, Alina Hanówna, Władzia Lewajówna, Władek i Zochna Zajączkowski, Adaś Marcinkiewicz, Zosia i Wili Schererowie, Stasia Manowardówna, Luta Blumenthalówna, Ula Bogdańska, Halcia Rattingerówna, Muńdzio Manowarda, Staś Udziela, Tadzio i Oleś Talapkwowie, Stasia Argasińska, Łucja Szelewska, Halina i Tadzio Prokopowiczowie.

Nagrody otrzymali:

Manusia Goldberg, Zosia i Willi Schererowie, Tadzio Czeżowski, Janusia Dzieślewska.

WYKAZ KSIĄŻEK

nadesłanych do czytelni bezpłatnych na Szląsku.

Kazia i Mania Hulewiczówny na zakupno książek 1 złr. 74 ct.	
Nusia Niemczewska	2 tomy
Izia, Maryńcia, Hela i Stefco Holinkowscy	12 "
Agania Krokowska	20 "
Melunia Wilczyńska	6 "

Razem z poprzednimi 82 tom.
i 1 złr. 74 ct.

KORRESPONDENCJE REDAKCYI.

Janusi Dzieśl. Żądasz, aby ci „Mały Światek“ przysyłał do Delatyna, ale my tego uczynić nie możemy, gdyż nie prenumerujesz go w redakcyi. Zwróć się z żądaniem do księgarni lub do biura dzienników, w którym zaprenumerowany jest dla ciebie „Mały Światek“, a wyszła ci go. Czy przyjemnie ci w Delatynie?

Luni i Stasi Br. w Podhajcach. Biedna mamusia musiała się martwić waszą chorobą. Czy teraz już zupełnie zdrowe jesteście? Adres zmienimy.

Działwie w Gumniskach „Mały Światek“ zasyła także serdeczne całuski.

Kamili K. w Bóbrce. „Mały Świątek“ nie ma nawet odwagi pisać do takiej słusznej panny, co już będzie buchalterką — chyba to go ośmiela, że na nim nauczyła się czytać. A dlaczego to młodsza siostrzyczka nie pisuje? Gdy będziesz we Lwowie, pamiętaj przyjść do redakcyi.

Miluni W. w Jarosławiu. Czy teraz jesteś w domu? A dlaczego to młodsza siostrzyczka nie pisuje do „Małego Świątka“? Za książki dziękujemy.

Agani K. w Rayskiem. I książki i pieniądze i kwiatki otrzymaliśmy i dziękujemy za nie, a w zamian posyłamy nuty i kroje na sukienki dla lalek.

Isi, Maryńci, Hali i Stefciovi H. w Zółkwi. Za książki dziękujemy serdecznie, pieniążki na „Ploteczki“ dostaliśmy i już wysłaliśmy książeczkę. A napiszcie, jak się uda przedstawienie?

Stasi M. w Śniatynie. Za życzenia redaktorka dziękuje. Książeczkę do modlenia przyslij, pieśni także, poszliśmy je do czyteln. Adres zmieniony.

Stasi i Mieciowi w Zaleszczykach. Wszystkie pieniądze i książki otrzymaliśmy. Zagadkę Miecia umieścimy.

Jankowi K. w Mikuliczynie. „Mały Świątek“ jeszcze więcej żałuje, że nie może być z tobą w pięknym Mikuliczynie. Znamy go dobrze.

Heli i Zosi w Monasterzyskach. Toż to musiało być wesoło na weselu! Pieniążki na prenumeratę, na gimnazjum w Cieszynie i książki dla czyteln śląskich otrzymaliśmy.

Lucynce Sz. w Grzymałowie. Adres zmieniony. Nr. 8. wysłany, kosztuje 15 ct.

Adasiowi Kr. w Wierczanach. Baw że się wesoło, a czasem pomyśl i o „Małym Świątku“.

Uli B. w Kokoszyńcach. Życzenie twoje spełnione, piosenka jest. Czyś zadowolona?

Nusi N. Redaktorka dziękuje za życzenia i nawzajem zasyła swojej imiennicze serdeczne życzenia, aby rosła zdrowa na pociechę rodzicom i Ojczyźnie.

Bohdanowi Kl. w Wysocku. Życzenia z fiołkami zachowane na pamiętkę. Redaktorka dziękuje za nie.

Ludce Bl. w Stanisławowie. „W kopalniach węgla“, pociągnę się do końca roku.

Kazi, Wandzi i Bolusiowi, co już w pierwszym roku życia uczy się kochać redaktorkę „Małego Świątka“, redaktorka zasyła serdecznego całuska.

Tadziowi Cz. w Krechowcie. Pragnienie spełnione.

Mani i Zosi D. Toż to musi być wesoło, kiedy Jańcio przyjechał. Bogunię i Stasię ucałujcie od „Świątka“ i używajcie wakacyj w całej pełni.

Józiowi J. w Krakowie. Witamy nowego gimnazjalistę. Oh, ta powódź, to straszne nieszczęście!

Nusi w Luszowcu. Dodatki wysłaliśmy, za książeczki dziękujemy bardzo, ale może byłyby się zdały w waszej szkole?

Waciowi i Wisi w Maksymówce. Nie ma złego, coby na dobre nie wyszło — mówi przysłowie — które się wam sprawdziło. Niedaleko was jest Bubniszcze, czy będziecie tam.

Helci w Kadłubiskach. I w czymże to pomagasz cici, czy w pasiece, czy koło nabiału, czy może w spizarcie sprzątasz przysmaczki aby się nie zepsuły?

Maniusi w Rosenburgu. O tak i „Mały Świątek“ zbiera karty z widokami. Mamusi i babci podziękuj za pamięć o redaktorce.

Kazi w Warszawicach. „Mały Świątek“ lubi też czeresznie i agrest, a jeszcze bardziej lubi lasy i góry, a tymczasem musi tego roku spędzać wakacje we Lwowie. Za pieniądze na książki dziękujemy i bardzo się cieszymy, że wasze książki rozdajecie ludziom w waszej wsi.

Zochnie O. w Krakowie. Jeżeli będziesz często przysyłała rozwiązania, to z pewnością wylosujesz nagrodę. A jak porządnie, ładnie i czytelnie napisany liścik! „Mały Świątek“ lubi bardzo takie liściki.

Władzi, Władkowi i Zochnie w Makowie. Jakże można nawet pytać o to, czy „Mały Świątek“ zna kościół Maryacki w Krakowie? Zosia niech teraz szyje bieliznę dla lalki, krój zimowego płaszczyka i kapturka damy w jesieni.

Tusiowi G. w Brzesku. Ostatni twój list spóźnił się i dlatego nie mogliśmy nazwiska twego wymienić w spisie tych, którzy nadesłali rozwiązania zagadek. Czy cie szysz się bardzo, że będziesz mieszkał we Lwowie?

Sezon letni 1899.

Lawn-tenisy od zfr. 12-50.

Nowości w grach towarzyskich:
SERSO, WOLANTY, BALONY.
Lampiony, ognie sztuczne.

CENY NISKIE
we Lwowie nieznane.

Kufry do podróży, torebki, rzemyki
i wszelkie przybory do podróży.

Przybory toaletowe i perfumerya,
szczotki, grzebienie, lustra.

Zwracamy uwagę wszystkich P. T. Towarzystw na fanty tombolowe, zawsze nowości od 20 ct. — Do wyboru kilka tysięcy drobiazgów. — Karty tombolowe 100 sztuk 1-35. — Cenniki ilustrowane gratis.

Kauczyński & Oberski

ulica Karola Ludwika I. 7. LWÓW. Filja: ulica Halicka I. 6.

TREŚĆ: *Do Warszawy!* — Przed dziewięciu wiekami, opowieść osnuta na tle historycznym, Szczęsnego Rogali. — *Wakacje*, słowa Ignacego Nowickiego, melodia Fr. Barańskiego. — *W kopalniach węgla*, (z angielskiego). — *Garderoba lalek*. — *Zagadki*. — *Korespondencje Redakcyi*. — W dodatku: „Świątka“ i „Wzory mód“.